

Pelikán, Jarmil

**Ideologická interpretace děl Štěpánka v "Děněníku literáckim"  
v letech 1860-1867**

In: Pelikán, Jarmil. *Recepce tvůrčnosti Juliusa Štěpánka v literaturze i společnosti polské v letech 1849-1867*. vyd. 1. Praha: Státní pedagogické nakladatelství, 1963, pp. 61-74

Stable URL (handle): <https://hdl.handle.net/11222.digilib/126664>

Access Date: 19. 02. 2024

Version: 20220831

Terms of use: Digital Library of the Faculty of Arts, Masaryk University provides access to digitized documents strictly for personal use, unless otherwise specified.

IDEOLOGICZNA INTERPRETACJA DZIEŁ  
SŁOWACKIEGO W „DZIENNIKU LITERACKIM“  
W LATACH 1860—1867

Początek lat sześćdziesiątych to dla „Dziennika Literackiego“ czas otwartej walki o Słowackiego, stającej się w tym okresie wzmocnionych przygotowań do powstania coraz wyraźniej walką o ideologiczny sens utworów „republikanina z ducha“.

Do najwybitniejszych wypowiedzi tego typu należą przede wszystkim *Listy spod Lwowa* Ujejskiego, artykuły Jeża przysyłane redakcji i drukowane pod tytułem *Do autora zapisków literackich*, recenzja *Pism pośmiertnych* oraz *Czarna skala* J. Starkla.

W głośnych *Listach spod Lwowa* nieraz natrafiamy na myśli czy słowa Słowackiego świadomie przez autora przytaczane. Cała ta polemiczna książeczka,<sup>1</sup> której druga część skierowana jest głównie przeciw narastającemu wsteczniectwu w utworach Wincentego Pola (Ujejski krytykuje też Z. Kaczkowskiego, przede wszystkim z powodu *Żydowskich*) utrzymana jest w tonie określonym na początku słowami „wielkiego naszego Juliusza“:

Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!

Listy wywołały namiętą polemikę. Honoru zaatakowanych karmazynowych tradycji bronił „Czas“, „Kółko Rodzinne“, August Bielowski i Maurycy Dzieduszycki,<sup>2</sup> który już wcześniej wyrażał pretensje do Słowackiego z powodu napiętnowania w *Beniowskim* zdrady jego przodków.<sup>3</sup> Odpowiedź na wystąpienie Dzieduszyckiego przeciw Ujejskiemu została niestety skonfiskowana, jak podaje „Dziennik Literacki“.<sup>4</sup> W 1867 roku „Dziennik“ ponownie wrócił do tej sprawy anonsując „W drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wyszła broszura p. t. *Ojczyzna* przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego. [...] Dostało się przy tej sposobności K. Ujejskiemu za jego *Listy spod Lwowa*, Libeltowi za rozprawę o miłości ojczyzny, a głównie za to, że śmie być filozofem i rozumować o rzeczach religii, dostało się wreszcie i ostatniemu ruchowi narodowemu, o którym autor mówi z pogardą i lekceważeniem.“<sup>5</sup>

*Listy* Ujejskiego wywarły pewien wpływ nie tylko na ówczesne poglądy lite-

rackie, ale również wycisnęły piętno na kształtowaniu się poglądów społecznych sporej części inteligencji galicyjskiej. Dlatego przeciwnicy z prawicy nie mogli ich autorowi wybaczyć. Jeszcze w 1904 r. piszą o nich wydawcy dzieł Wincentego Pola starający się naturalnie wynieść Pola kosztem Ujejskiego. Mówią o „głośnych w kraju artykułach zwróconych przeciw samemu Polowi, p. t. *Listy spod Lwowa*“. Z przekazem stwierdzają, że „autor ich, poeta Kornel Ujejski oskarża poetę o ‚zarysowanie się jego ducha,‘ o ‚zważenie w przyszłość,‘ o ‚próżność pochodząca z chęci przewodniczenia drugim‘ itp. zbrodnie. Ogół dał się uwieść gorączkowym i bezzasadnym słowom, mimo, że patrzył na poprzednie życie poety, jego czyny i mężarnie, mimo, że obrońcy poety Maurycy Dzieduszycki i August Bielowski stawiali je w swych broszurach przed oczy ogółowi. Potępiono także obrońców...“<sup>6</sup> Biograf Ujejskiego A. Bądzkiewicz referując historię tej polemiki stwierdza: „Poważniejsi wiekiem i stanowiskiem społecznym stają po stronie obrońców Pola; do nich należą: August Bielowski, Maurycy Dzieduszycki, a obok tego wszyscy dawni więksi i mniejsi epigoni „Kółka Rodzinnego“.

Ale za to po stronie Ujejskiego byli wszyscy żywszego temperamentu ludzie, wszelka entuzjastyczna młodzież literacka, w ilości bardzo pokażnej. [...] „Kółko Rodzinne“ ogniskujące konserwatystów upadło, a tryumfotorem na całej linii bojowej walk literacko-społecznych stał się Ujejski, za którym oświadczyła się ówczesna opinia publiczna.“<sup>7</sup>

Kontynuacją *Listów spod Lwowa* były w r. 1868 ogłoszone przez Ujejskiego w „Dzienniku Lwowskim“ artykuły o zadaniach ruchu demokratycznego i broszura *Odpowiedź na list otwarty...* (Lwów 1868), w których obok ostrej krytyki arystokracji galicyjskiej „potrącał Ujejski o kwestie religijne i sprawy duchowieństwa, stąd też obok obozu konserwatywnego wywołał na się burzę w łonie duchowieństwa katolickiego.“ Poznański „Przegląd Katolicki“ odpowiedział artykułem pt. *Zapędy reformatorskie Kornela Ujejskiego*, w którym gwałtownie napada na Ujejskiego i oskarża go o herezję (podobny zarzut czyni zresztą Mickiewiczowi i Słowackiemu)<sup>8</sup>

Ujejski stał konsekwentnie na stanowisku demokratycznym i w interesie ludu zawsze działał. Takie stanowisko zmuszało go do podejmowania walki przeciw zachowawcom, do osądzania roli Kościoła. Maurycy Dzieduszycki mówił nawet o „antykatolickim stanowisku P. Ujejskiego“.<sup>9</sup>

Artykuł T. T. Jeż a poświęcony w znacznej swej części charakterystyce twórczości Słowackiego zaopatrzonej został w wymowny tytuł: „*Bezstronność — choroba mózgowia*“.<sup>10</sup> W poglądach autora zaznacza się jasno jego stanowisko — szczerego patrioty i demokraty. Redakcja „Dziennika“ podkreśliła doniosłość artykułu a także własną zgodę na zawarte w nim poglądy przez umieszczenie go na miejscu artykułu wstępnego, tj. zamiast tradycyjnych *Zapisków Literackich*.

Miłkowski udowadnia bezsensowność pojęcia i niemożliwość istnienia tzw. bezstronności. Za materiał przykładowy posłużyła mu literatura polska, a głównie Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, którzy jaśniejają na czele jak „trzy gwiazdy. Przed nimi — przyszłość narodu. Ale patrzcie! — do tej przyszłości nie jedną one płyną drogą. Każda dąży po innej.

# DZIENNIK LITERACKI

Wychodzi we Lwowie, co Wtorek i Piątek, za cenę roczną, Przemyska Lwowska w miesiącu 2 zł. 10 cent. Półroczna 2 zł. 75 cent. Bieżąca pół, kwartalna 1 zł. 50 cent. w. r.

Nr. 57.

Wszystkie prawa i wyjątki przysługują za wyjątkiem na stronie 1 paragrafu, zważywszy, że jakkolwiek jest to dzieło od autora drukarza, to jednakże nie może być uważane za dzieło artystyczne.

## DO AUTORA „ZAPISKÓW LITERACKICH”

*Dziennik Literacki, Lwów, 1860.*

28 czerwca 1860.

Czyste i jasne nasze czasowe literackie, pol literackie, pol polityczne, naukowe i naukowe — uderzyło mnie jedno uświadczanie, uwydatnienie się pod rozmaitemi postaciami, uświadczanie chorobliwe, bo dające do rozważenia natury ludzkiej. Uświadczaniem tem jest tak zwana bezstronność. Nie jest ono powzięciem, wypadkiem, i owo nie polega na: ale jest znaczeniem, poczuciem za sobą przeważną wielkość literackiej brzozy. Warto więc o nim pomówić, warto załować się, nie w niem mieścić się sensu.

Nadzieję, że ten artykuł „Zapisków Literackich” i po dodaniu z nich więcej, nie będzie jawnym byłym, że potrafię o to bezstronność. Ale jak to doświadczyć się tego potrafię? Wyglądałoby, wyglądałoby i nie oczekiwał się, i dążyć do niecierpiwości. A no — pomyślałem sobie — przedzielił autora „Zapisków” i pierwszy od niego do sąsiednich polonistycznych kwęsi, rzucił może trochę grosze. Może też być mi się uda. Może wyłamać się potrafię choroba. A gdy ją wyłamać, to, kto wie! czy jak taki nie obaczy się z niej.

Bezstronność! Proszę zastanowić się nad tym wyrazem. Proszę mi nie przypatrzeć, jest to wyraz złożony, składa się na niego bez, oznaczający nieobecność pewnej rzeczy, i stronność, oznaczający zewnętrzność wyczuć rzeczy.

Zapytuję, czy można sobie wyobrazić, czy podobna jest przedstawienie sobie w myśli jakiej przedmiot, wady zbadki, wykładu, bądź ze świata materji, bądź ze świata ducha, któryś nie miał stron, w którychby stronność była nieobczy? Nie znam takiego przedmiotu, i pewny jestem, że nikt nie zna. Każda mały stronę prawą i lewą, przednią i tylną. Przedmioty abstrakcyjne mają strony dobre i złe, niewłaściwe i właściwe, odmienne i nieodmienne, prawdziwe i fałszywe. Wszystko obco jest stronami; wszystko przez strony najgłębiej daje się poznać i rozpatrywać; i wszystkie strony wystają lub wleczają, rozszerzają się lub zwężają, stosownie do sposobu zaprzytywania się na nie. Bezstronności nie ma.

Zgadzę powstał ten wyraz, bezstronność? — Hełkoć myślę nad tem, zawsze na się zdaje, że kiedy ten wyraz dałby się zastąpić przez inny, bardziej dobitny, a tym innym powinien być bezstronność. Ten ostatni nie jest synonimem pierwszego, ale jest jego określeniem, albo raczej, ocenieniem. Bezstronność nie ma więc wyznawców i stronności, stawiamy pojacie bezstronności, porównamy bezstronności.

Zgadzę nie używaliśmy ta bezstronność, do takiego w świecie literackim przyszedł znaczenia? Dla czego tak głośno, tak naturalnie upominają się o nią ludzie, a mianowicie ludzie piszący, a zatem tacy, którzy powinni sens jej rozumieć?

Na próżno byśmy się dopatrywali, gdzie, dla czego, tak? — jakim sposobem... etc. etc., gdybyśmy byli z góry nie powiedzieli, że to choroba. Choroba jest ona i do tego epidemiczna. Zarazia się nią od starszych młodszy, od młodszych jeszcze młodszy, a że dotyka mózgu, więc trudno, bardzo trudno jej zaradzić. Ale za to nie trudno wykazać jej pochodzenie, odkryć źródło, z którego ona wypłynęła.

Bezstronność, i stronność, są filozoficznemi bezparciałności, i parciałności, i mogą za źródłowskię, i parciał, stronniwość, i znaczenie ich odnosi się do znaczenia tego ostatniego. Do stronniwość wywołują stronność i bezstronność.

Przedmioty bezstronny, oznacza do żadnego nie należący stronniwość. Nie czują ni biedy, ni zły ani dołady, nie gorzki ani słodki.

Literatna jest zwierciadłem narodu. Narod w niej się odłaj i przełaj. W niej, skrytykowania myśl narodu staje widownia i daje się, i że wyczuć stronniwość. Daje się to szczególnie i nas, dla tego że u nas literatna jest jedynym, najczystszy odłaj narodu. Gdzież jest, w Anglii np. albo Francji, istnieją innego jeszcze rodzaju odłaj. Gdzie się żyje całą jedną życia narodu, tam i na zewnątrz występuje się wszystkim na raz jego stronniwość, tam chce się narodu przypływać, widłone należy w jego instytucje wewnętrzne, w jego politykę zewnętrzną, w jego literaturę, we wszystko, i to wszystko zastawiać i porównać ze sobą. U nas przeważa — nie zewnątrz, publicznie, jawnie, a po polsku występuje tylko pisarz, więcej nikt. U nas tylko pisarz odłaj się w zwierciadło narodu, życia i narodu, ducha, i powiada obywateli, opłone o narodu, i powiada swoimi: narodzić! sąd sam o sobie.

Gdyby pojacie spoznać mogło, że obywateli się w jednej osobie, w politycznym jakim obywateli, to jeden obywateli, z koneszności rozumu, stały się przedstawieniem narodu, i trzeba było wyczuć, nie na słowo. Leżał, jak naród jest obywateli zbiorowa, tak i przedstawicielstwo literackie jest osobistością zbiorowa, obdługą w sobie wszystkie zalety i wady narodu. Wyczuć nie na słowo nie można. Przyjmować i uznawać z góry jego opinie nie można. Względnie należy w powody opinji, w zasady.

A zasady pisarzy nie mogą być czemś innym, jenó zasadami porządku społecznego, które tkwią w łonie narodu, bądź jako fakt dokonany, bądź w postaci siłowności, i są rozmaite, jak rozumieniem są potrzeby i pożądania różnych klas i warstw społeczeństwa, jak rozmaity jest sposób zaprzytywania się na te potrzeby i pożądania, jak odmienne rozumienia są organizacje rozumów obywateli, okraszonych namietkami, które tak pod względem rodzaju swego, jak pod względem stopnia natężenia w każdym i osobna rodzaju, rozmaitemi są do niekoneszności. Można chce, aby zdłży się one w jedno... Chieć tego, to to samo, co chce aby ludzki stali się, albo aniołami, albo bydlami. W pierwszym wypadku poznalibyśmy prawdę, i przelżyłbyśmy jej życiem oczami i skądalibyśmy się około niej, owa prawdę o której powiadają że jest jedyną, i której imy, ołone smiercielnymi, nieznamy, i nie ma jej przedo zdakim jej, dążyć do niej, po omacku, na próbę, krawię się nieraz i kaleczyć. W drugim wypadku, o prawdzie niezakłębymy, niech ją wszyscy kweł porwał, i byłoby pomógł nam cicho, spokojnie i zgodnie, jak w trudzie ołone, jak za czasów nieboszczyka Młokaj w Rosji, gdzie według wyrażenia małorakiego wiewczera — *use Młokaj twój, bo use mołczył!* Jeżeli jednako jesteśmy ludźmi, a ludźmi w sensie nie czyste anielskim ani czyste zwierzęciem, to musimy różnić się pomiędzy sobą, musimy jedną nie być podobnymi do drugich, i nie tylko mieć odmienne nosy, oczy, nosy, wzrosty, ale i odmienne rozumy, i odmienne sposoby popowowania rzeczy, i odmienne zasady. Nie

Wszystko jest szczęśliwym, bo wszystko należy.

sposób, abymy jak niektórzy muci chcą, nie byli ani arystokratami, ani demokratami. «Nie jestem ani arystokratą ani demokratą, tylko Polakiem!... Pompatycznie to głupstwo, ale głupstwo: bo droga tej samej łuki, która prowadzi do tego wyznaczenia, zaprowadzić musi i do następującego: «nie jestem ani Polakiem, ani Moskalem, ani Niemcem, tylko człowiekiem». Chodzi bowiem tylko o to, aby człowiek stopniowo sztywniał w sobie przekonania, głuszył i stępiał uczucia, i człowieka rożnymi, z członka narodu, wznosił się na słowności, kosmopolity. A i na wysokości temu stanowią — od którego, Boże! nas zachować — nie stanie on bezstronnie, bo i na nie wniesie jakiś swój i odmienny pogląd na ludzkość. I pomiędzy kosmopolitami są stroniactwa.

Gdy więc ludzie myślą, stroniactwa być muszą. Nie ma na nie rady: nie ma sposobu jednym jakimś ogólnym strychnicem zrownać wszystkie rożnymi ludzkość, nie ma możności do jednego wspólnego mianownika przyprowadzić wszystkie przekonania i uczucia. Co może być bardziej ogólnego i wspólnego nad to, że pan Bóg wszystkich ludzi stworzył na obraz i podobieństwo swoje?... Każdy z nas dowiaduje się o tem od papierowych chwili otwarcia na świat oczu, a także i o tem: «kołaj bliźniego, jak siebie samego». Zkądże bierze się w nas dążenie do wyższości społecznej, do wyodrębnienia się wśród społeczeństw i społeczeństw naszych, do postawienia się wyżej od tych, których winniśmy kochać? Duchu to stroniactwa w nas nurtuje, On odpycha nas od chrześcijańskich sermionów i każe nam wznagać na grzeszły fraki, na nogi lakierowane buty i każe ręk wznosić w rękawie w finale rekawiki. Duch stroniactwa dąży nas najprzód na klasy, warstwy i stery społeczne, a następnie, w każdej klasie, warstwie i sferze, na zasady, przekonania, opinie, obowiązujące się i występujące wszędzie, w życiu i literaturze.

Przypatrzmy się naszej literaturze. Pierwszy ogólny rzut oka, jak ja nam przedstawia? Oto widzimy tłum autorów, piszących wznaję i niewznaję nową, tłum, rzadki na prozie, coraz gęstszy w tylnych szeregach. Na prozie stoją lepsi, wieksi, z tyłu pisarska ciemność, zakwiecona małobolem bogactwami. Na samym prozie, naczelnie, helmska, zgasła ciemność żywe duchem, jasnica, przysłona gwiazdy. Przed niemi — przyszłość aradki. Ale — patrzeć! — do tej przyszłości nie jedni one płyną drogą. Każda droga po niej, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński nie idą razem. Trzej duchowie nasi przewodnicy wyrażają trzy stroniactwa. Pierwszy helman pospolitego rozumienia gruntu szlachyckiego, drugi ludowy, trzeci panów. Mickiewicz i Słowacki idą bliżej od siebie, ich drogi niechcą być jedną tą drogą, przezezwiasz, że oni się ze sobą, że jeden z nich stanie za drugą, jak jeden helman za koronnym, bo jeden i drugi przewodzą — gminowi, bo jeden i drugi dopędzają się wzajemnie, proszą się, jak dwa spólnie o jednym mędzcy. Spiewówka pana Tadeusza, i w panu Tadeuszu zaprowadzają i uciś szlachyckich, połpwiada spiewek Grobu Agamemnona:

«Na Temopliach bez złotego pasa  
Bied czerwonego brzd trój koronista,  
Ale się nagm trup Leonidasa.

«Oczyrno! poki ty duszę anielską  
Będiesz wiezła w czepie rubasznym,  
Pół kat będziesz rajat swoje ciekosko.

I woła w umieszceniu miłości dla tej, której dusza jest anielska, a czepie-rubaszny, takim rubaszny, jak Macki, Konewki, etc. jak panikomorzowie, wospy, Sołpiewny, woła żelny ja rozdźnić:  
«Siegne do wnętrza twych trzewi i załagan;  
Szereknij z boleścią.»

I woła o przekleństwo dla siebie, przekleństwo, którego niewolnica, dla tego że niewolnica, rzucić na syna nie może. On jej ukazuje Leonidasową drogę:

Spiewok Grobu Agamemnona, to nie Pankracy, a spiewok pana Tadeusza, to nie bracia Henryk. Pomiedzy pierwszym i drugim nie taki, jak pomiedzy Pankracym a bracia Henrykiem zachodzi stosunek, a przeciwieństwo w jednym, drugi w drugim stoi stroniactwie. Złączać się oni, o to bądźmy spokojni. Szlachcie rubacha, gdy zobaczy że nie przewlekli, zrzuci na zawsze i ze

wszystkiem, jak już tego czasami i częściej dawał dowody, złoty pas i czerwony kontusz, i stanie nago, duszą anielską ożywiony. W tem spiewyca zagadka naszej przyszłości. Ale poki się ta zagadka nie rozwija, Mickiewicz wybiora jedną, Słowacki drugie stroniactwo, krasiński wybiora trzecie. Słowacki uważa go spiewakiem rumi. Dodamy: o bluzczewo zielonogłowych na ruinach, ruinami zrywanych, i przeklinających moza, konieczne do obchycywania kamieni na zwaliskach, dla wzniesienia z nich budowli.

Nasz dodatek usprawiedliwić możemy Psalmami, i odpowiedzią na odpowiedź na Psalmu (1) i duchem poetycznej rytmiczności — patryjotycznej, szczytowej, porównawczej — wspanialej ze wszystkich krasniskiego utworów, i jakoby odrywających nas od ziemi, na której — niech tymczasem bluzczewo na ruinach się wspania, aż, aż, przyjdzie jakiś chwila, bluzczewo jakich dzień, rozwiaje się jakś zagadka, różna od tej, którą znał w jedno Mickiewicz i Słowacki sławiają, którym nie wydaje się rudem, to co spiewak Prędziwili, Niechosięj komedji, brzydona, Psalmów, jako też podaje.

Owóż trzy nasi helmanii wieszeze trzy stroniactwa wyrażają przyswiecili nam trzy idee, które z trzech zasad wystrzeliły. Moglibyśmy wykazać jeszcze pisarzy po czwartą kroczących drodze: np. Henryków Rewalskich, Michałów Grabowskich i jeszcze innych, w przeziwnym maszerujących kierunku. Moglibyśmy wglądając w szczegóły, wynaleźć drożyny, szlaki i minowice, rozmaitości poplątane, po których podźreńdniejsza bracia helmanii, kulegę wlezie się, i wykazać podobieństwo stroniactwa i odmienną podobieństwo stroniactwa i ta to właśnie brzd dopomni się nagłowicy o: bezstronności.

Stroniactwa — powiadać — szkoda sprawić. To nieprawda: bo stroniactwa uwiecznioną pogię sprawi, i wystąpią wyobrażenia o niej. Ale przypuszczając, że szkoda, to — coż pozostaje?... Zauważcie ich nie można, chyba prosząc o to jakiegoś Iwana Goznowego, lub cara Mikołaja. Jeżeli przeto zauważcie nie można, to na coż dopominają się o bezstronności?... Nie lepiej tak up, zrobieć: niechby każdy z naszych wybrał sobie zasady i starał się być widelcem niej, w wszystkim (wśród słowach i czynach), jak najszybciej konsekwantny?... Nie o nader trudną rzecz chodzi, tylko o wybór, a wybór tego co jest głowem, co jako fundament moralności, spiewyca tak w zhorowem sumieniu społeczności, jak w popelityczem każdego z osobna człowieka.

Z zasady występują się opinie. Z opiniami już trochę trudniej, bo trzeba by wypowiadać, a wypowiadając, rozwijać o bromię. Do tego potrzebna jest odwaga, potrzebna jest owa nagość, owa bezczelność Słowackiego, słowo w czyn posągowej trwałości zmienianej. Koni tej odwagi brak, ten się kurczy i kryje się na najgłębszy logicznego sensu bezstronności.

W owym to braku odwagi ukrywa się źródło wywołującej głośno bezstronności, źródło tryskające z następującego gruntu: «Piękny jest ta zasada X...» — powiada N... — wyznaję ją. Ale, coż, kiedyż niebezpieczna?... Zdręgotła tyłu swoich wznawców... A ja mam obowiązki, widoki żonę np. dzień, promienie, wzniosłość w salonach etc. etc... Wymyślę ją, uznaję, w głębi mego serca, w głębi przekonania, ale, nie, i wykrztusi w koncu, «bądźmy lepiej bezstronni...» — Możnaż po tem powiedzieć: «bądźmy», możnaż przyznać się: «system... lekkiwy».

Szkodliwymi są stroniactwa grupujące się około osob, szkodliwymi i odziedzienymi są kotery widoków osolitych. Te opierają się na głupocie lub egoizmie. Lecz stroniactwa zasadowe, te stanowią normalny stan myślenia i troszczonego się o siebie społeczeństwa, i są tak nieuniknione, że ci nawet on o bezstronności dopominają się, mimo wiedzy swojej i woli formują stroniactwa bezstronnych. Te ostatnie są zlemi, dla tego że wszczepiają trwocę tam gdzie powinna być odwaga, i dla tego jeszcze, że dezorganizują organiczne całości, skupione pod standardami zasad, i dla tego także że balancują umysł, niewprawione do konsekwentnego myślenia ja takich u nas, niestety! bardzo dużo. Wolą ja jednosc i zgodę, piko o następstwo bezstronności. A że bezstronność jest niemo-

(1) Odpowiedź na Psalmu napisał Słowacki.

Mickiewicz, Słowacki, Krasiński nie idą razem. Trzej duchowi nasi przewodnicy wyrażają trzy stronnictwa. Pierwszy hetmani pospolitemu ruszeniu gminu szlacheckiego, drugi ludowi, trzeci panom. Mickiewicz i Słowacki idą bliżej od siebie, ich drogi nachylają się jedna ku drugiej; przeczuwasz, że one się zejdą [...] a przecież jeden w jednym, a drugi w drugim stoi stronnictwie. [...] Krasiński wyobraża trzecie. Słowacki nazwał go „śpiewakiem ruin”. Dodajmy: i bluszczów zieleniejących na ruinach, ruinami żyjących i przeklinających noże, konieczne do obcieszania kamieni na zwaliskach dla wzniesienia z nich budowli. [...] Z zasady wysnuwają się opinie. Z opiniami już trochę trudniej, bo trzeba je wypowiadać, a wypowiadając rozwijać i bronić. Do tego potrzebną jest odwaga, potrzebną jest owa nagość, owa bezczelność Słowackiego słowo w czyn posagowej trwałości zamieniająca. Komu tej odwagi brak, ten się kurczy i kryje za niemającą logicznego sensu bezstronność.“

Trzeba przyznać, że również Jeź miał odwagę wypowiadania i bronięcia swoich przekonań. A warto było ich bronić, ponieważ Słowackiego pojąć i zrozumieć było można tylko na drodze, którą poszedł Jeź: poprzez objaśnianie twórczości poety najistotniejszym ze wszystkich jego dążeń – chęcią służenia narodowi w celu zdobycia wolności narodowej drogą postępu społecznego.

Z podobnego punktu widzenia jak Ujejski i Jeź interpretowała Słowackiego również redakcja „Dziennika“ dając niejednokrotnie temu wyraz w owych latach. Zwróćmy np. uwagę na to, w jaki sposób komentowała ona artykuł J. Klaczk i, którego jeszcze Brückner uważa za jedyne go człowieka rozumiejącego w 1858 r. Słowackiego.<sup>11</sup> Omawiając Krasińskiego wzmiankuje Klaczko i o Słowackim i jego „burzących teoriach“. „Znalazł się przecie mąż, który odpowiedział autorowi *Psalmów*, bronił honoru propagandy, tak oskarżanej, „zemścił lud znieważony“, a mąż ten był także poetą, do niedawna jeszcze ukochanym przyjacielem bezimiennego autora. Ognistego i zgryźliwego ducha, trawiony ponurym mistycyzmem, a bardziej jeszcze pychą zazdrosną bez granic (!!) [znaki redakcji – J. P.] posuwający zawiść aż do oczerniania (!!) [...] Słowacki wszedł nagle w szranki i wsparł swym wzniosłym talentem propagandę, która dotąd obca mu była [...] okrutnie wyszydzał doktrynę seraficzną marzącego szlachcica.“ Zdanie to obdarzyła redakcja następującym komentarzem: „Myślność doktryn wykazuje się w praktyce. Nie długi czas minął, a seraficzna doktryna marzącego poety Krasińskiego, którą pan Klaczko tak wysoko stawia, okazała się w całej swej niedołężności w ostatnich wypadkach, osłabiając, rozstrajając swą biernością naród.“

„Jest to zresztą wieczną taktyką rewolucjonistów przedstawiać swe programata w jak najmniej rażących kolorach“ – pisze Klaczko; a na to

redakcja: „Jest to zresztą wieczną taktyką konserwatystów przedstawiać przeciwników w najczarniejszych kolorach i przypisywać im zamiary mordy i łupieży, odpowiadamy.“<sup>12</sup>

O ile „Dziennik Literacki“ był rzecznikiem postępowej części galicyjskich pisarzy, o tyle zachowawcy skupiali się w pierwszym rządzie wokół zręcznie redagowanego „Czasu“. Jeśli idzie o Słowackiego to sytuacja „Czasu“ była pod tym względem dosyć kłopotliwa. Szybko rosnąca popularność autora *Beniowskiego* w Galicji, popularność, której niesposób było zapobiec, była organowi obozu konserwatywnego nie na rękę. Niemniej jednak trzeba było dostosować się do wymagań publiczności i od czasu do czasu wydrukować jakiś wiersz Słowackiego, czy korespondencje o nim, lub zamieścić sprawozdanie z wystawionych sztuk jego. Interpretacji naturalnie ostrożnie unikano; tylko wyjątkowo powtarzała redakcja czyjąś opinię o Słowackim lub dołączała słówko własnej oceny. Gdy jednak „Dziennik“ i inne pisma coraz usilniej zaczęły wysuwać na plan pierwszy ideologiczne stanowisko Słowackiego, gdy jednocześnie w związku z przygotowaniem do powstania coraz otwarciej oskarżano arystokrację o zdradę i zarzucano jej, że się usuwa od walki narodowyzwolenczej, musiała i redakcja „Czasu“ zdecydować się na opublikowanie swego politycznego creda. Nas interesować będą najbardziej dwie wypowiedzi „Czasu“ z roku 1863 będące w bezpośrednim związku z polemiką na temat Słowackiego. Pierwsza rzuca światło na poglądy estetyczne i społeczne pisma i ich wzajemne uwarunkowanie, druga jest bezpośrednim atakiem na idee zamknięte w *Grobie Agamemnona*.

W pierwszym numerze wspomnianego już 1863 r. zamieścił „Czas“ artykuł *O piśmiennictwie z ubiegłego roku*. Tytuł właściwie jest pretekstem, bo artykuł ten nie jest ani informacją o najnowszych osiągnięciach literackich ani ich oceną, lecz gwałtownym atakiem na nowe pojęcia i idee, podjętym w celu obrony stanu dotychczasowego. Felietonista zarówno oburza się na wszelkie ruchy społeczne godzące w status quo ante jak i na literaturę, w której znajdują one swe odbicie. Znanym i popularnym chwytem polemicznym stawia literaturę taką na równi z czymś, co dziś określa się mianem literatury brukowej, gorzej nawet – nazywa ją tworamami „plugawej rzeszy“. Tak więc przegląd piśmiennictwa zmienił się w zajadły atak przeciw „beziemiennym broszurom, karykaturom, pamfletowej agitacji, pismom ulotnym i paszkwilom“. Cały ten stek wymysłów zapomniano tym razem przybrać w choćby pozory patriotyzmu. Tylko raz poruszono kwestię narodową; zwróćmy uwagę w jaki sposób. „Słusznie zauważył jeden znakomity publicysta niemiecki, że ilekroć przychodzi dziś na stół kwestia narodowa, w ślad za nią, jak stado kruków zlatują się kwestie socjalne. [...] Gdzie indziej ma to swoją

rozumną przyczynę; proces tych przeobrażeń może się odbywać bez szkody z użyciem wszystkich sił na pokonanie wewnętrznych niedogodności — u nas przeciwnie, osłabia każde stanowisko, daje niepewność i trwogę, a siły paraliżuje. Zamiast otwartej pracy i czynności opartej na najświętszych prawach przychodzi gorączka trawiąca. [...] Literatura wierna tradycji powinna mieć cel wytknięty, zasady niewzruszone — inaczej zejdzie na podrzędne narzędzie pierwszej lepszej namiętnostki reformatorskiej. [...] Tym sposobem i literatura francuska znędzniała w wirze wielkiej rewolucji. [...] Reguła, zakon daje siłę, wyjaśnia wzrok, pozwala się czuć w całości. [...] Romantyzm źle zrozumiany nie przez mistrzów, tylko przez tych, co wszystko lirą swych namiętnostek tłumaczą, dał powód do osłabienia reguły literackiego zakonu. Wydając wojnę pseudoklasycyzmowi, urojono sobie, że tym samym trzeba wydać wojnę każdej regule, jako przeszkodzie hamującej polot orłów-geniuszów. [...] Jak złemu zapobiec? Odpowiedź trudna — a i rada podobnie. Jeżeli opinia zdrowo myślącego i światłego ogółu nie zdobędzie się na potępienie nadużyć i wybryków — tedy poważnie myślące i głębiej czujące grono ludzi pióra nie ma już gdzie apelować. — Rzeknie kto: a więc niech dziełami swymi zagłuszą niesforne odgłosy ...

Zapewne; sposób to najlepszy i najpraktyczniejszy — gdyby w tych popisach krzykliwej gawiedzi nie było coś ubezwładniającego i paraliżującego, coś wywołującego pogardę w każdym pojmującym wyższość swego powołania pisarzu ... tym bardziej, jeżeli zobaczy, że publikum nie tak źle przyjmuje plody plugawej rzeszy, kładąc je prawie na równej szali z tworamii mającymi źródło w talencie, nauce i prawdach bożych.“ Rzekniecie sytuacja musiała być dla obrońców starego porządku bardzo kłopotliwa, gdy w celu „równania i łagodzenia z natury rzeczy nierównych i zajątrzonych stosunków“ zmuszała ich do aż tak szczerych wyznań. Szczytem tej szczerości można nazwać użycie w obronie przeciw ulotnym pismom cytatu z bajki Rogera Lestrangle *Dzieci i żaby* (w spolszczeniu Krasickiego):

Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie!  
Dla was to igraszka, nam idzie o życie.

Z ideologią wyłożoną w wyżej cytowanym artykule współbrzmi wiersz drukowany w tym samym roku p. t. *Odpowiedź na wiersz Juliusza Słowackiego Na grobie Agamemnona*<sup>13</sup> polemizujący z oceną społeczeństwa dokonaną przez zmarłego poetę. Autor wiersza traktuje Słowackiego jako człowieka złośliwego i małostkowego, któremu słowa krytyki podyktowała nadmierna ambicja i zazdrość. Uważa, że przeszłość nie podlega krytyce,



aprobuje bierną postawę narodu, postawę przyjmowania cierpień z ufnością w opatrność, oburza się na nazwanie Polski „pawiem i papugą narodów“. Podkreśla, że naród polski ze względu na swą świetną przeszłość godny jest porównania z narodem greckim i niczym mu nie ustępuje. Ostatnie zwrotki brzmią sarmacką butą i samozadowoleniem.

Więc nasz żupan wart chlamidy,  
Karabela godna dziudy;  
A te świetne gdzieś kontusze,  
W pleśni wieków nadbutwiałe,  
Przypomną nam animusze  
Starej Polski, godnej chwały!  
Odmieńcie ją jak marzycie,  
Wspanialszej nie utworzycie!! . . .

Jest zrozumiałe, że taka napaść na Słowackiego, zwłaszcza zaś na te jego poglądy, które na fali powstania doczekały się najwyższego uznania i podniesione zostały do godła sztandaru, nie mogła pozostać bez odporu. Odpowiedział na nią „Dziennik Literacki“ prozą i wierszem. Korespondent w *Listach z Krakowa* przybrał ton drwiny narzucony przez autora wiersza w „Czasie“ i wyszydził nieudolnego wierszokletę: „Dla rozweselenia przytoczyłbym cały utwór jednego z polskich nieznanymi wieszczów, pana A . . . z J . . . K . . . i ukrytego za kropkami, utwór, którym „Czas“, wspierający talenta, znaczną część stronnicy 255 poplamiał. Nieznany wieszcz uczył się poetyki, o ile widać w Częstochowie i dlatego, jak sam powiada, choć równy sercem Juliuszowi Słowackiemu, „smakiem nie jednaki“. Jasno to widać z całego utworu – Słowacki bowiem na grobie umarłego nie śmiał się złośliwym słowem i nie miał odwagi występować z zarzutami pewnym będąc, że zmarły mu nie odpowie. Dopiero teraz są wieszczki, którzy korzystają z wiekuistego milczenia przeciwników, żeby im procesa wytaczać. [...] Przyznaje się autor tego słynnego wiersza, że przenika go śpiew Juliusza, ale mu zarzuca, że „Greczyn w mgłę wieków z błędły swoim blaskiem go omamił.“ Oburza się również, że Słowacki nazwał Polskę papugą i pawiem narodów oświadczając, że

chciałbym długo  
Być tym pawiem i papugą

na co w imieniu narodu całego daję mu pozwolenie i radę, żeby ceniom wielkim niepojętego dotąd przez wielu Juliusza nie ubliżał upominaniem się u niego zadośćuczynienia za obrazę majestatu kontusza, buta czy tam historycznej podeszwy . . .“<sup>14</sup>

Druga odpowiedź – napisana pod pierwszym wrażeniem po przeczytaniu napaści „Czasu“ przez Władysława Wagę – ma inny charakter. Przebija w niej ton smutku. Autor boleje nad tym, że ci sami ludzie, którzy doprowadzili ojczyznę do upadku, tak bezwstydnie pomawiają prawdziwych patriotów, biorących na siebie brzemień odpowiedzialności za losy swego kraju i wskazujących narodowi drogę ku wolności. Na czele wiersza postawił Waga wiele mówiące motto: „Mówię bom smutny i sam pełen winy“. Przeciwdstawiając się zarzutom wiersza w „Czasie“ pokazuje Waga czytelnikowi Słowackiego prawdziwego, wieszca, który nie ograniczał się do wylewania łez na grobie ojczyzny, lecz pragnął porwać swój naród do walki o zwycięstwo umiłowanych, wzniosłych idei:

A biłeś w serce, by do głębi zmierzyć,  
Czy lud ten zdolen wstać z martwych lub nie żyć.  
Słuchaczy głuchych chciałeś mieć ku sobie  
I nieme serca rozgrzać przy swym łonie,  
Wołałeś na nich: nie klęczcie na grobie,  
Gdy macie wstydem zrumienione skronie,  
Wstańcie i pójdźcie do boju ... zhańbieni!  
I wyjdźcie wolni z wichrów i płomieni!

Głos poety pozostał jednak bez echa, ponieważ w narodzie brak było ducha.

A były lśniące pasy na żupanie  
I karabele pradziadowskie były ...  
Jednak tonęła w złotym roztruchanie  
Wolność, odwaga i reszta tej siły,  
Co w czyn przelana, prowadzi z okrzykiem:  
Pierwej umierać! niż żyć niewolnikiem!

Wtenczas rzucił poeta z bólem piorun zarzutu, żeby wstrząsnąć odretwiąłym sumieniem „pawia narodów“. Racje Słowackiego – oskarżyciela warstw rządzących narodu – potwierdziła współczesność:

A nowożytny dziś Leonidasy  
Bez mieczów przecie pobiegli na harce,  
Nie dały broni pozłociste pasy,  
Z kijem poczęto i w prostej czamarce ...  
Za dawne grzechy i jasne kontusze ...  
Na szubienicy giną wielkie dusze!<sup>15</sup>

Stosunek „Czasu“ do Słowackiego obrazuje też wielce wymowna choć

krótka wzmianka zamieszczona w r. 1867. Felietonista pisma „bolejąc nad niepowetowaną stratą trzech aktów *Konfederatów barskich* [Mickiewicza] dodał: „Czemuż to nieszczęście nie trafiło przynajmniej połowy dramatów Słowackiego?“<sup>16</sup>

Redakcja „Dziennika Literackiego“ i jej współpracownicy świetnie zdawali sobie sprawę ze sprzeczności istniejących w społeczeństwie polskim, doskonale dostrzegli podszewkę działania poszczególnych jego warstw. Nie mieli też wątpliwości w ustalaniu, kogo reprezentowali Słowacki i inni czołowi poeci. Zresztą jeśli idzie o Słowackiego to można powiedzieć, że nie tylko redakcja „Dziennika“, lecz także inne pisma, a dzięki „Dziennikowi“ również szersze rzesze czytelników, zdawały sobie sprawę z tego, jaką funkcję spełnia aprobata czy zwalczanie jego utworów. Redakcja „Dziennika“ nie opuściła żadnej okazji, by podkreślić, jakie stanowisko ideologiczne reprezentuje w narodzie Słowacki. Najwyraźniejszą pod tym względem wypowiedź zamieszczono w pierwszym numerze 1864 roku na miejscu artykułu wstępnego.<sup>17</sup> Autor — najpewniej redaktor Jan Dobrzański — nawiązując do charakterystyki trzech wieszczów ze znanego nam artykułu Jeża sprzed kilku lat, jeszcze ściślej wiąże poetów z obozami przez nich reprezentowanymi. Zwraca uwagę na podział w społeczeństwie i zapytuje „jakież są te żywioły, te części składowe narodu?“ — by odpowiedzieć: „Po prostu — cztery stany: magnaci, szlachta, mieszczanie i lud wiejski.

Każdy z tych stanów ma rzeczywiście osobną reprezentację w poezji polskiej. Obok Mickiewicza, wyobraziciela całego narodu, stoi Krasiński — magnat, Pol — szlachcic, Słowacki — mieszczanin i Lenartowicz — wieśniak. Aby uzupełnić schema, dodają, iż zgodnie ze stopniem dojrzałości dziejowej i stanowiskiem politycznym reprezentowanych przez nich żywiołów społecznych, Krasiński jest w pismach swoich magnatem-starcem, Pol — szlachcicem-mężczyzną, Słowacki — mieszczaninem-młodzieńcem a Lenartowicz na koniec — ludem-dziecięcim.“ Słowacki jest przedstawicielem żywiołu miejskiego „nie tylko po względem społecznym jako przeciwny supremacji panów i szlachty, a obrońca praw zasługi osobistej, główną podstawę godności mieszczanina stanowiących, lecz jest nim i pod innymi względami i tak: pod względem filozoficznym i religijnym jako racjonalista i libertyn, pod względem politycznym jako radykał i rewolucjonista.“ Autor dalej przedstawia ruchy narodowe i społeczne i ich odbicie w literaturze. Tu przeciw Słowackiemu „młodzieńczemu apostołowi rewolucji, przeciw przywódcy mas na bruku wylęgłych, występuje z pałacu swego poważny potomek dawnych senatorów, ze wstrętem zawsze tylko i dreszczem na te zastępy nowych wieków poglądujący. [...] Krasiński reprezentuje w poezji polskiej ideę społeczną zgrzybiałą,

do grobu zstępująca," pasożytów, których naturę stanowi „bezpżyteczność i wyzyskiwanie drugich, forma bez treści, ciało bez ducha.“

Aktualne względy, a więc: konieczność zjednoczenia wszystkich sił do toczącej się właśnie walki z zaborcą spowodowały najpewniej, że po postawieniu tej trafnej diagnozy autor konstruuje nieprawdziwy i nierealny obraz połączenia się tych wszystkich sprzecznych żywiołów w jedną całość – tak jak jedną całość utworzyły według niego różnorodne cechy poezji polskiej w twórczości Ujejskiego. „Nie Krasiński, nie Słowacki jest gwiazdą przewodnią powstania polskiego z r. 1863; tą gwiazdą przewodnią jest Ujejski. [...] Widzimy więc w nim naprzód wulkaniczne części, widzimy żywioł rewolucyjny Słowackiego. Lecz nie jest to już ów pierwszy produkt wulkaniczny, kamień twardy i okurzony, z gwałtownym hukiem i impetem wyrzucany; nie jest to już ów mętny, nieoczyszczony płód rewolucji.

Mieszczanin-młodzieniec dojrzał Słowacki w Ujejskim na mężczyznę. Lecz stawszy się mężczyzną przestał on być zarazem mieszczaninem, przestał być wyłącznym reprezentantem pojedynczego stanu.“

Schemat, którym się autor posługuje, bardzo upraszcza problematykę, jak zresztą każdy schemat, trzeba jednak przyznać, że jest on przejrzysty i sugestywny. Reprezentant żywiołu miejskiego podkreślił aktualność poezji Słowackiego, odpowiadającej pod wielu względami właśnie jego warstwie, która była w tym okresie głównym ogniwem rozwojowym. Z wielkim naciskiem podkreśla autor w dalszym ciągu konieczność walki ze wstecznictwem. W tym celu mówiąc o ruchach społecznych odwołał się do pojęć biblijnych, ogółowi dobrze znanych. „Jak biali mają swój kodeks, swoją sankcję w Ewangelii, tak czerwoni, tak rewolucjoniści mają ją w starym Zakonie. Rewolucja jest rzeczą jak świat starą.“ U Ujejskiego „łączy się pod względem religijnym duch biały i duch czerwony, duch Krasińskiego i duch Słowackiego, czyli innymi słowy mówiąc: Chrystus ewangeliczny i Bóg Starego Zakonu, Jehowa, bo kimże innym był ów Bóg obcy, wprowadzony do świątynicy polskiej przez Słowackiego, jak nie groźny i mściwy Bóg Izraela...“ Myśl tę będzie później rozwijał M. Kridl w dziele *Antagonizm wieszczów*<sup>18</sup> określając charakter poezji Słowackiego.

Ostatnią z donioślejszych wypowiedzi „Dziennika Literackiego“ dotyczących okresu przez nas rozpatrywanego jest obszerna recenzja z *Pism pośmiertnych* pióra Juliusza Starkla.<sup>19</sup> Chociaż ogólny ton recenzji współbrzmi z głosami poprzednimi, w szczegółach jednak przynosi wiele nowych spostrzeżeń. Starkel jako zasadę bierze konieczność poznania poety-człowieka, jego życia – i to jak najbardziej wszechstronnego. „Ta wulkaniczna natura rozrzuciła naokoło siebie tyle kwiatów i brylantów,

otworzyła tak głęboko swe serce, że można w nią długo patrzeć i długo się uczyć i zawsze znaleźć coś nowego. Jak dzisiaj na Szekspirze robią studia historycy i prawnicy, estetycy i hippologowie, medycy i filozofowie — tak kiedyś staną się pisma Słowackiego przedmiotem najróżnorodniejszych sprężyn ludzkiego życia i działania, ludzkich ułomności, namiętności i wiedzy. Nie chcemy bawić się w prorocstwa, lecz przeczuwamy, iż kiedyś chwytanym będzie skwapliwie każdy list, każdy wiersz, każda notatka Słowackiego, co stanie się wskazówką do tym dokładniejszego zgłębienia duszy wielkiego człowieka. Do Słowackiego w przyszłości można by zastosować to, o czym on mówi satyrycznie w *Beniowskim*:

... A twe koszule porzną na szkaplerze,  
A twe papiery — choćby to był tylko  
Od ekonomy list, albo przymierze  
Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —  
Sawantka łzami rzewnymi wypierze  
I w sztambuch wklei, albo przypnie szpilką;  
Że twa peruka — jeśli masz perukę? —  
Frenologistów podeprze naukę!  
Że twój but prawy powieszą w Sybilli,  
A o znikniony lewy będą skargi ...“

Recenzent krótko przedstawia historię przygotowywania rękopisów do druku i zwraca uwagę na to, że *Pisma pośmiertne* wychodzą w okresie ogólnej depresji, kiedy zainteresowania literaturą, a szczególnie poezją romantyczną, wyraźnie zmalały.

Na fakt obojętności dla literatury uskarżały się czasopisma literackie powszechnie i niejedno z nich w tym czasie właśnie skończyło swoją wegetację. Kraszewski np. w następujący sposób kreśli sytuację w Galicji pod tym względem w 1866 r.: „Piszący w Krakowie szukają wydawców w Poznaniu, na dwa razy większą ludność galicyjską dziesięć razy mniej się tu sprzedaje książek polskich niż w Poznaniu.“<sup>20</sup> I kilka lat później z przesadą powtarza: „Na rozległy ten obszar kraju konsumpcja duchowego pokarmu jest tak mała, że się wydaje nieprawdopodobną. — Starsi nie czytają wiele, młodzi nic; możniejsze dwory w budżecie mają tylko fundusz na „Revue des deux Mondes“ i książki francuskie. Dość na przykład podać fakt bolesny i pełen znaczenia, że nowej korespondencji Mickiewicza, owego wieszczki narodowego, o którego popioły tak się na Wawel dopominano ... zaprenumerowano w Galicji ... egzemplarz j e d e n.“<sup>21</sup>

W takich okolicznościach może Starkel konstatować z zadowoleniem: „... iż prenumerata na dzieła pośmiertne tak powoli postępowała, nie dowodzi wcale tego, aby Słowacki nie był popularnym i pożądanym dla publiczności, lecz dowodzi tylko chwilowej dla literatury apatii, gdyż ogłoszenie dzieł pośmiertnych przypadło właśnie na chwile ogólnego roz-

stroju i obumarcia. Pomimo to żądanych 500 abonentów znalazło się z nadwyżką, a po niedługim czasie zostanie cały nakład niezawodnie wyczerpanym.“

Starkel broni Słowackiego przed zarzutem negacji, destrukcji i naśladownictwa. Podkreśla jego rolę przy formowaniu się nowych pojęć estetycznych, zwraca uwagę na „pokrewieństwo między duchami [...] geniuszów jak Goethe, Byron lub Szekspir“ a duchem Słowackiego. Obok tych znanych już porównań przytacza redaktor „Dziennika“ i przyrodnik<sup>22</sup> też inne bardziej ciekawe: „Uderzyło nas jednak wielkie powinowactwo między wyłaniającą się z poematów duszą naszego wieszczą, a jednym z głębokich myślicieli włoskich XVI wieku. Tym filozofem, tą duszą równie wulkaniczną i niespokojną jest Giordano Bruno, spalony w r. 1600 w Rzymie za kacerstwo. [...] Jak w systemie Brunona tak i w poematach Słowackiego jest przeto miłość, we wszystkich swych przejawach, najsilniejszym popędem ludzkiego działania. Śmiało możemy twierdzić, iż w żadnym z poetów polskich nie znajdujemy tak potężnych wybuchów serca i takiej rozmanitości tęczyowych strun u c z u c i a, co w Słowackim.“

Przy analizie poszczególnych dzieł najwięcej miejsca poświęcono w recenzji *Królowi Duchowi*. Starkel stanowczo odrzuca wpływ towianizmu na powstanie koncepcji i „wszelkich mistycznych celów“ poematu. Wyraża przekonanie, że „na podstawie całego sposobu myślenia poety to tylko z pewnością można twierdzić, iż byłyby szalę na korzyść żywiołu ludowego przechylił, bo sam się wyrażał: Kocham lud więcej niż umarłych kości...“

Po krótszym omówieniu niektórych innych dzieł recenzowanych tomików Starkel próbuje określić właściwe proporcje na Parnasie polskim, gdzie „na słonecznych wyżynach poezji naszej obok niewzruszonego w swym znaczeniu i ogromie Mickiewicza stają dwa duchy równie czyste, równie wzniosłe, równie potężne — lecz patrzące sobie w oczy z dwóch przeciwnych krańców.“ O Krasińskim wyraża się jako o „pomniku przeszłości“ i twierdzi, że: „Wznoszenie tego ducha jako sztandaru dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń pozostanie na zawsze tylko marzeniem w głowach zadumanych nad przeszłością rozbitków — bo jako taki sztandar stanął już inny, równie potężny duch, stanął Słowacki. [...] A jeśli kto zechce stawić jako sztandar przyszłości ciebie wieszczu rycerskich mogił, to ludzie nowi staną pod wodzą swojego wieszca —

To my święci, to my młodzi,  
Jutrzenkami i błyskaniem,  
Charonowej twojej łodzi  
Pełnej trupów — w poprzek staniam!“

Na zakończenie swojej recenzji odpowiada Starkel Szujskiemu (do którego jeszcze w 1860 r. pisał wiersz pełen wiary w dobry wynik wspólnej pracy<sup>23</sup>). Polemizując z jego zdaniem o niebezpiecznych skutkach kultu Słowackiego, wyrażonym w pierwszym zeszycie „Przeglądu Polskiego“ (Szujski bodajże pierwszy użył zwrotu „kult Słowackiego“<sup>24</sup>), Starkel oponuje: „Zbyteczna jest obawa Józefa Szujskiego, iż ‚kult Słowackiego‘ może wydać zgubne dla narodu owoce. Za jego rozigraną fantazją, za niedocieczonymi tajemnicami czy obłądem jego ducha nikt nie poleci — bo to są tajemnice wulkanicznej natury wieszczą, zdolne tylko podobnych sobie pobudzić do lotu; w tym atoli, co jasne i przystępne wszystkim, znajdzie ogół zdrową karmę, bo wszystko tam czy miłość czy gryzący sarkazm, dotyka rzeczywistości a budzi nie do zaświatowych, bezcelowych marzeń, lecz do zdrowej myśli, za którą postępuje czyn. Nie tak bywało z tymi marzycielami, którzy kult Krasieńskiego uprawiali. Niedaleka przeszłość dowiodła, że powstawali pod jego sztandarem chwiejni Hamleci, niezdolni ani iść za prądem czasu, ani mu stawiać oporem, Hamleci, po których przechodzą wypadki jak wichry po zmiętych kłosach.

Nie chcemy zresztą i nie możemy przesądzać, co wyda ze siebie ‚kult Słowackiego‘ — to jednak pewna, iż cokolwiekby wyda, popchnie nas na przód z „oświaty kagańcem“ — bo na przód jest jego i naszym i całej ludzkości hasłem.“